

EDWARD ROSSET

SPOŁECZNE ASPEKTY PROBLEMU ROZWODÓW

I. UWAGI OGÓLNE

Stosunki rodzinne stanowią czynnik kształtujący osobowość człowieka — stwierdza socjolog radziecki Z. Jankowa¹. Nawiązując do tej niewątpliwie słusznej myśli powiem, że wręcz odwrotny wpływ ma rozkład rodziny: w warunkach takiego rozkładu osobowość człowieka ulega deformacji. Już samo to wystarczy, by uznać społeczną wagę problemu, jakim mamy się tu zająć. Chodzi o zjawisko dezintegracji małżeństw, które trafia do statystyki w postaci sądownie orzeczonych rozwodów.

Stanowisko autora wobec zagadnienia rozwodów. „Clara pacta claros faciunt amicos”. Słuszne przeto będzie, jeżeli przed przystąpieniem do wyłożenia tematu określe własny do niego stosunek.

Nie pochwalam rozwodów. Aprobata dla rozwodów byłaby w moim rozumieniu zgodą na lekkomyślne zawieranie związków małżeńskich i jeszcze bardziej lekkomyślne powoływanie do życia istot ludzkich, by je potem rzucić na pastwę losu. Rozpad małżeństwa jest trudną do zmazania plamą na honorze strony, która stała się sprawcą dramatu rodzinnego. Kto podziela ten pogląd, ten musi uznać, że mnożące się w wielu krajach, także i w Polsce, rozwody stanowią zjawisko patologiczne i to nie tylko w skali indywidualnej, lecz i społecznej. Przejawów patologii społecznej nie należy kamuflować. Ze złem społecznym trzeba walczyć. Trzeba dążyć do przywrócenia ładu moralnego w stosunkach rodzinnych.

Tu muszę wtrącić, że z ujemnej oceny zjawiska rozwodów nie wyciągam bynajmniej wniosku o zbędności samej instytucji rozwodu. Nie da się zaprzeczyć, iż w niejednym przypadku rozwód jest mniejszym złem od nieznośnego współżycia. Cóż dopiero mówić o sytuacjach, kiedy mąż — pijak i awanturnik maltretuje żonę i dzieci albo demoluje mieszkanie. W podobnych przypadkach rozwód jest wyzwoleniem — i dla żony, i dla dzieci². Mogą pochwalać instytucję rozwodu

¹ Z. Jankowa, *Wzaimootnoszenija nuklearnoj siemji so starszim pokolenijem i rodstwiennikami*, w: *Wzaimootnoszenija pokolenij w siemje*, Moskwa 1977, s. 103.

² Sędzia francuski, któremu sprawy rozwodowe są bliżej znane, J. Libmann, stanowczo odrzuca panującą do niedawna, zwłaszcza w kręgach mieszczańskich, ideę utrzymywania małżeństwa za wszelką cenę, nawet w warunkach wzajemnej wrogości małżonków — bo tego rzekomo wymaga interes dziecka. Dziś rozumiemy — mówi Libmann — że w interesie dziecka w podobnej sytuacji leży nie koegzystencja, lecz rozwiązanie małżeństwa (*Le divorce*, Paryż 1971, s. 33).

kobiety, które po rozejściu się z pierwszym mężem wyszły ponownie za mąż. Przekonał się o tym amerykański socjolog W. J. Goode, przeprowadzając sondażowe badanie wśród studiujących w Detroit rozwiedzionych matek: podkreślały one, że dzięki rozwodowi z pierwszym mężem ich dzieci zyskały lepsze warunki wychowawcze³. Nie dajmy się zwieść tym apologetycznym zabiegom. Nie wszystkie rozwiedzione kobiety są studentkami szkół wyższych i nie wszystkie wychodzą powtórnie za mąż. Dla wielu z nich wyrok sądu jest już tylko świadectwem ich na zawsze złamanego życia. W moim krytycznym stosunku do rozwodów nie chodzi o formalną stronę sprawy, jaką jest orzeczenie sądu rozwiązujące małżeństwo — chodzi mi o ten nieład moralny, jaki zapanował w rodzinie i który przywiódł ongiś kochających się, a dziś sobie wrogich partnerów na salę sądową. Rozejście się jest w tych przypadkach „kulturalną alternatywą” — oświadczają poplecznicy rozwodów. Z tym można się zgodzić, ale trzeba dodać, że moralną degeneracją jest takie traktowanie małżeństwa i rodziny, które do tej alternatywy wiedzie.

Literatura apologetyczna. W warunkach masowej dezintegracji małżeństw dobrze widziane są prace, które w ten czy inny sposób rozgrzeszają sprawców zwichniętego życia swych partnerów. Nie powinno więc nas dziwić, że w krajach o wysokiej częstotliwości rozpadu małżeństw pojawiła się cała apologetyczna literatura prorozwodowa. Rozwody są wyrazem postępu — mówią jedni. Inni twierdzą, że wzrost liczby rozwodów jest złudzeniem, bo w istocie na tym tylko zmiana polega, że nadaje się obecnie formę prawną temu, co dawniej było tylko stanem faktycznym. Jest i taka bałamutna teoria, że dzisiejsze rozwody są odpowiednikiem licznych dawniej przypadków wygasania małżeństw przez śmierć jednego z małżonków.

Jak już na to dawniej wskazywałem, apologeci „amerykańskiego stylu życia” i „amerykańskiego małżeństwa” podkreślają, że Amerykanie bezpośrednio po rozwodzie wstępują w nowe związki małżeńskie, co ma stanowić dowód „silnej narodowej inklinacji do małżeństwa” oraz „ogromnej popularności instytucji małżeństwa wśród Amerykanów”⁴. Zapominają tylko dodać, że w tym kraju jest kilka milionów porzuconych kobiet, które nie wyszły ponownie za mąż i że każdy rok przynosi 150 do 200 tys. nowych „sierot z rozwodu”⁵.

Z pełną aprobatą odnosił się do rozwodów znany amerykański socjolog rodziny E. W. Burgess. O rozwodzie mówił on, że jest źródłem zmiany w stosunkach rodzinnych. Jakiej zmiany — zapytywał: na gorsze czy na lepsze? Odpowiedź brzmiała: „Perhaps it may be for the better (Być może na lepsze)”⁶. Pomijał przy tym Burgess fakt, że w krytyce rozwodów nie chodzi o lepsze czy gorsze wyjście ze stanu dezorganizacji rodziny, chodzi o sam fakt masowej dezorganizacji, o groźbę dla ładu społecznego i moralnego, jaka w zjawisku tym tkwi. Tego tematu apologeci wolą unikać.

³ W. J. Goode, *After Divorce*, Glencoe, 111. 1956, s. 329.

⁴ Por. J. Chałasiński, *Kultura amerykańska*, Warszawa 1962, s. 358 - 359.

⁵ Por. C. Kirkpatrick, *The Family as Process and Institution*, Nowy Jork 1955, s. 529.

⁶ *Basic Writings of Ernest W. Burgess*, red. D. J. Bogue, Chicago 1974, s. 128.

Ulubionym tematem apologetów jest rosnąca popularność małżeństwa. Właśnie dlatego — według nich — niedobre pary rozchodzą się, bo poszukują innego, szczęśliwego małżeństwa. Rzecznikiem tej tezy jest amerykański socjolog M. M. Hunt: rośnie według niego liczba rozwodów, bo rośnie w społeczeństwie amerykańskim pragnienie szczęśliwego pożycia małżeńskiego⁷. Tak oto w ujęciu apologetów zniweczenie małżeństwa jest podnoszone do godności cnoty.

Nie bez racji Karol Marks uczył gardzić apologetami nadużywającymi nauki dla celów nie mających z nauką nic wspólnego.

Uwagi metodologiczne. Istnieją różne metody obliczania względnej częstości rozwodów; najchętniej sięga się po te, które określają częstość rozwodów w stosunku do ludności lub do liczby zawartych małżeństw. W publikacjach GUS oblicza się współczynniki rozwodów to w stosunku do całej ludności, to znów do ludności w wieku od lat 20 wzwyż. Przydałoby się, jak sądzę, ujednoczenie techniki pomiaru.

Czy statystyka rozwodów daje właściwy obraz nasilenia zjawiska dezintegracji małżeństw? Odpowiem na to tak: nie zawsze i nie wszędzie. Spełnia ona tę funkcję tam, gdzie uzyskanie rozwodu nie natrafia na większe trudności; nie spełnia jej w przypadku nadmiernych opłat sądowych, które zniechęcają do wnoszenia spraw rozwodowych, w przypadku prawnych ograniczeń w zakresie udzielania rozwodów, w przypadku antyrozwodowej postawy sądownictwa — by poprzestać na kilku najczęściej spotykanych hamulcach legalizacji istniejącego de facto rozpadu małżeństwa.

Poczynione uwagi poprę kilku przykładami z życia.

Komentatorzy amerykańskich liczb rozwodów E. W. Burgess i H. J. Locke wskazywali, że liczby te nie dają pełnego obrazu zjawiska dezintegracji małżeństw w Stanach Zjednoczonych, gdyż niemało jest rodzin, które rezygnują z procesu rozwodowego, by nie wynosić na zewnątrz tajemnic prywatnego życia. W tych przypadkach dopiero zamiar wstąpienia w nowy związek małżeński stanowi o wszczęciu sprawy rozwodowej⁸.

Socjolog francuski pani Andrée Michel informuje, że we Francji na skutek obowiązujących w tym kraju nader wysokich kosztów sądowych za sprawy rozwodowe robotnicy rezygnują z formalnego przeprowadzenia rozwodu. Zawijają nowe związki małżeńskie, ale nieformalne. Wolą odkładać pieniądze na nabycie mebli do nowego gospodarstwa, niż je ofiarować państwu za zgodę na rozwiązanie poprzedniego związku⁹.

Z przytoczonych rozważań chciałbym wysnuć ten wniosek, że walor poznawczy stopy rozwodów, niezależnie od użytej metody obliczeń, może nie w pełni oddawać istniejący stopień dezintegracji małżeństw. W tym stanie rzeczy przywiązywałbym większą wagę do wysokich współczynników rozwodów, mniejszą do niskich. Pierwsze stanowią niewątpliwie dowód szerokiego rozpowszechnienia zjawiska de-

⁷ M. M. Hunt, *The World of the Formerly Married*, Nowy Jork 1966, s. 292.

⁸ E. W. Burgess, H. J. Locke, *The Family from Institution to Companionship*, Nowy Jork 1945, s. 627.

⁹ A. Michel, *Famille, Industrialisation, Logement*, Paryż 1959, s. 335 - 336.

zorganizacji życia rodzinnego, drugie nie dają jasnego obrazu sprawy. I nie ma co się chełpić niskimi liczbami rozwodów, jeśli nie stoi za nimi autentyczna trwałość związków małżeńskich.

Była mowa o lęku przed ujemną reakcją otoczenia jako jednym z hamulców występowania o rozwód. Czynniki ten — jak wolno sądzić — jest już tylko wspomnieniem przeszłości. Względem na opinię publiczną dziś już nie powstrzymuje od rozwodu — zresztą opinia pogodziła się ze zjawiskiem, które stało się nagminne.

Zagadnienia interpretacyjne. Interpretację nasilenia zjawisk demograficznych ułatwiają nam skale. Swego czasu zaproponowałem dla rozwodów następującą skalę ocen:

Rozwody na 10 tys. ludności	Poziom stopy rozwodów
poniżej 5	bardzo niski
5 do 10	niski
10 do 15	średni
15 do 20	wysoki
20 i więcej	bardzo wysoki

I tym razem zrobię z tej skali użytek, chociaż muszę się liczyć z ewentualnością jej rewizji wobec ogromnego i powszechnego wzrostu liczby rozwodów w ostatnich latach. Normalny to zresztą los skal demograficznych: ulegają one dezaktualizacji wraz z przemianami, jakie niesie życie.

Kraje dotknięte tą czy inną słabością chętnie pocieszają się tym, że gdzie indziej jest jeszcze gorzej. Spotykamy się z tym również przy ocenie stanu rzeczy w dziedzinie rozwodów. Często zdarza się słyszeć, że wprawdzie liczba rozwodów u nas rośnie, ale przecież nie jest tak wysoka, jak w innych krajach. Jestem przeciwny tego rodzaju komentarzom: są one w istocie demobilizujące, a więc i szkodliwe. Jeżeli oceniamy poziom umiéralności niemowląt, to wskazujemy na to, jak dalece własny kraj odbiega od stanu rzeczy w krajach, gdzie jest on bardziej czy najbardziej korzystny. Słabą pociechą byłoby powoływanie się na to, że w tych a tych krajach poziom tej umiéralności jest jeszcze wyższy. Tak również należałoby postępować przy interpretacji współczynników rozwodów, to znaczy zestawiać je z bardziej korzystnymi, a nie z bardziej niekorzystnymi stosunkami.

II. ROZWODY W SKALI MIĘDZYNARODOWEJ

Współczynniki rozwodów. Porównanie jest duszą statystyki — mawiano dawniej. To prawda, ale prawdą jest również, że właśnie porównania, zwłaszcza w szerszej skali przestrzennej, bywają słabą stroną statystyki. Nie stanowi pod tym względem wyjątku statystyka rozwodów: trudno byłoby je uznać za idealną miarę porównawczą nasilenia dezintegracji małżeństw w różnych krajach. Jak słusznie zwraca na to uwagę W. Kozłów, „wskaźnik rozwodów jeszcze mniej nadaje się do porównań niż wskaźnik małżeństw, a to dlatego, iż jest on często zależny nie

Tabela 1

Rozwody w krajach europejskich i w USA w latach 1955 - 1975 (na 10 tys. ludności)

Kraje	1955	1960	1965	1970	1975
Albania			5,6	7,6	
Austria	12,9	11,3	11,6	14,0	14,3
Belgia	5,0	5,0	5,0	6,6	11,2
Bułgaria	5,3	9,0	11,0	11,6	12,7
Czechosłowacja	10,5	11,2	13,2	17,4	21,8
Dania	15,3	14,6	13,7	19,3	26,2
Finlandia	8,5	8,2	9,9	12,9	20,4
Francja	6,7	6,6	7,2	7,9	
Grecja			4,1	4,0	4,1
Holandia	5,1	4,9	5,0	7,9	14,7
Jugosławia	11,0	12,0	11,1	10,1	11,8
NRD	14,3	14,2	16,0	16,1	24,7
Norwegia	5,8	6,6	6,9	8,8	
Polska	4,9	5,0	7,5	10,6	12,1
Portugalia	1,1	0,8	0,8	0,6	1,6
RFN	8,5	8,3	10,0	12,4	17,3
Rumunia	18,0	20,1	19,4	3,8	16,3
Szwajcaria	8,9	8,7	8,4	10,2	13,9
Szwecja	12,1	12,0	12,4	16,1	31,4
USA			24,7	35,0	48,0
Węgry	16,3	16,6	20,0	22,2	24,6
Wielka Brytania ^a			7,8	11,8	24,5
ZSRR	6,0	13,0	16,0	26,2	31,0

^a Anglia i Walia.

tyle od faktycznej trwałości lub nietrwałości związków małżeńskich, ile od trudności, lub przeciwnie — łatwości uzyskania rozwodu¹⁰.

W zestawieniu (tab. 1) prezentujemy współczynniki rozwodów obliczone w stosunku do ludności (na 10 tys. mieszkańców) w 23 krajach europejskich i jednym pozaeuropejskim, którym są Stany Zjednoczone Ameryki. Kraj ten znalazł się w naszym, w zasadzie europejskim, zestawieniu z uwagi na maksymalny w skali światowej charakter amerykańskiej stopy rozwodów. Nic pocieszającego z tabeli 1 nie wynika. Rozwody mnożą się i to w niezwykle szybkim tempie. Ograniczając się na razie do krajów europejskich, wynotujemy maksymalne współczynniki rozwodów w poszczególnych latach i ich lokalizację:

1955	18,0 (Rumunia)
1960	20,1 (Rumunia)
1965	20,0 (Węgry)
1970	26,2 (ZSRR)
1975	31,4 (Szwecja)

¹⁰ W. Kozłów, *Siemiejnoje sostojanije nasielenija*, w: *Nasielenje mira*, red. B. Urlanis, Moskwa 1965, s. 139.

Były to rekordy częstości rozwodów w Europie. Jeszcze więcej rozwodów jest w Stanach Zjednoczonych:

1965	24,7
1970	35,0
1975	48,0

Kryzys rodziny? Formalnie rzecz biorąc — tak. W istocie jednak, przynajmniej w moim pojęciu, jest to kryzys moralny współczesnego człowieka, który pod wpływem różnych kataklizmów (najcięższym z nich była niewątpliwie druga wojna światowa) przestał przywiązywać większą wagę do nakazów moralności.

Motywy rozwodów. Na podstawie akt spraw sądowych, które zakończyły się orzeczeniem rozwodu, opracowywana jest statystyka przyczyn rozpadu małżeństwa. Przewijają się tu różne motywy, jak niewierność małżeńska, alkoholizm, niezgodność charakterów, złe stosunki z teściami itd. Badania socjologiczne wskazują na destrukcyjny wpływ złych warunków mieszkaniowych.

Badaczka radziecka I. Rodzinskaja, analizując wyniki badania socjologicznego przeprowadzonego w 1977 r. w jednym z mikroregionów Moskwy, zwraca uwagę na związek między nowym, nuklearnym typem rodziny, a zwiększoną częstością dezintegracji małżeństw. W rodzinach nuklearnych — wyjaśnia wymieniona autorka — na stabilność małżeństw ujemnie wpływa brak kontroli ze strony starszych rodziców: wytwarzają się tu napięcia ludzi skazanych tylko na siebie; taką samą rolę odgrywa brak pomocy ze strony dziadków¹¹. Antropolog wrocławski E. Piasecki zapewnia, że istotną przyczyną konfliktu małżeńskiego jest często nie co innego, tylko chęć zawarcia nowego związku małżeńskiego¹².

Wszystko to jest słuszne, ale nie należy zapominać, że jest tu raczej mowa o kłopotach pożycia małżeńskiego, a nie o ich źródle. Własnemu pogładowi na tę sprawę dałem wyraz przed chwilą, zaznaczając, że podstawowe źródło mnożących się faktów rozpadu małżeństw widzę w przeżywanym przez świat współczesny kryzysie moralnym: istniejąca degradacja zasad moralnych pozwala człowiekowi nie liczyć się z jego obowiązkami wobec społeczeństwa i rodziny.

Niewinne ofiary dezintegracji małżeństw — dzieci. Opuszczona strona nie jest jedyną ofiarą rozpadu małżeństwa. Inną, a najmniej winną ofiarą dramatu rodzinnego jest dziecko, częściej — dzieci. Oplakuje się los dzieci osieroconych wskutek śmierci ojca czy matki. Nie inny jest w wielu przypadkach los dzieci z rozbitych małżeństw: i one są sierotami w całym tego słowa znaczeniu.

Problem dzieci z małżeństw, które się rozpadły, występuje wszędzie tam, gdzie rozwodów jest dużo. Weźmy dla przykładu Republikę Federalną Niemiec. Ze

¹¹ I. Rodzinskaja, *Wlijanije starszego pokolenija na stabilnost' molodoj siemji*, w: *Wzaimo-otnoszenije...*, op. cit., s. 94.

¹² E. Piasecki, *Nasilenie rozwodów a długość pożycia małżeńskiego*, *Studia Demograficzne* 1966, z. 9, s. 127.

statystyki tego kraju czerpiemy następujące dane o strukturze procentowej rozwiedzinych rodzin według liczby posiadanych nieletnich dzieci (poniżej 18 lat):

	1956	1969
bez dzieci	42,9	36,7
z jednym dzieckiem	33,7	34,0
z dwojgiem dzieci	15,0	18,5
z trojgiem dzieci	5,1	6,6
z czworgiem dzieci	1,6	2,4
pięcioro lub więcej	0,8	1,8

Zjawisko; na które chcemy przede wszystkim zwrócić uwagę, to spadek odsetka rodzin bezdzietnych, a tym samym wzrost odsetka rodzin z dziećmi. Analogiczne zjawisko zaobserwowano w Stanach Zjednoczonych. Jak informują amerykańscy rzeczoznawcy D. J. Freed i H. H. Foster Jr., udział małżeństw z dziećmi w ogólnej liczbie rozwiedzionych par wzrósł z 42% w 1948 r. do 47% w 1955 r. i do 60% w 1962 r. Z podobnym, niepokojącym zjawiskiem spotykamy się później w toku analizy odpowiednich danych polskich. Względ na dzieci, na ich dobro, coraz mniej znaczy, gdy chodzi o zerwanie małżeństwa.

Powróćmy do danych zachodnioniemieckich. Liczba dzieci z rozwiedzionych małżeństw, która w 1956 r. wynosiła 42 tys., wzrastając systematycznie, osiągnęła w RFN w 1969 r. 80 tys. Nietrudno wyobrazić sobie, jak liczna musi być w tym kraju ogólna liczba „sierot z rozwodu”: jest ich z pewnością kilkaset tysięcy. Zastępuje wreszcie na uwagę fakt, że rozchodzą się nawet takie rodziny, które mają pięcioro lub więcej dzieci.

Współczynniki rozwodów w RFN nie należą do najwyższych w Europie, ale i przy tym skromniejszym poziomie występują problemy dające powód do największej troski. Opinię taką wyraził znany tygodnik zachodnioniemiecki „Der Spiegel” (1962 r.), a wyciągając wnioski z istniejącego stanu rzeczy uznał, iż „małżeństwo staje wobec dylematów tak drażliwych, jakich nie musiało rozwiązywać w ciągu swych dziejów”. Jednym z owych dylematów jest właśnie los niewinnych ofiar dezintegracji małżeństw — małych dzieci.

Przestępczość dzieci z rozbitych małżeństw. Na osieroceniu dzieci rzecz się nie kończy: istnieją liczne inne ujemne następstwa dezintegracji rodzin. Amerykański demograf E. G. Stockwell wymienia w tym charakterze: przestępczość, choroby psychiczne, wykołajenie dzieci. „Nie ulega wątpliwości — mówi Stockwell — że złamana rodzina jest głównym źródłem wielu schorzeń, jakie toczą współczesne społeczeństwo amerykańskie”¹³. W polskim piśmiennictwie naukowym wiele uwagi poświęcił temu bolesnemu problemowi specjalista z zakresu pedagogiki społecznej Cz. Czapów.

Rolę wychowania jako czynnika profilaktyki przestępczości akcentują uczeni

¹³ E. G. Stockwell, *Population and People*, Chicago 1970, s. 223

radzieccy: ma ona szczególne znaczenie w warunkach życia wielkomiejskiego.¹⁴ Nic bardziej szkodliwego z tego punktu widzenia, jak dezorganizacja życia rodzinnego i rozkład małżeństw: pewna ich część jest wylegarnią przestępczości nieletnich. Odnotujmy, że w ZSRR powołana została rada naukowa do spraw rodziny jako organ Akademii Nauk ZSRR. W skład jej weszli przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych, w tej liczbie i demografowie. Rada ma się zająć nie rozwiązanymi dotąd problemami, trudnościami i negatywnymi tendencjami w życiu małżeństwa i rodziny. Zagadnienie dezintegracji rodziny doczekało się forum, na którym można będzie rozważyć drogi przeciwdziałania szerzącemu się złu.

I jeszcze krótka informacja liczbowa. Badacz francuski J. G. Lemaire zgromadził obfity materiał statystyczny, udowadniający związek między przestępczością dzieci a rozkładem pożycia ich rodziców. Na 18 376 młodocianych delikwentów z 25 krajów przypadało pochodzących z rodzin rozbitych 15 razy więcej niż wśród ogółu rodzin w tych krajach¹⁵.

Los rozwiedzionych kobiet. Część kobiet rozwiedzionych wychodzi ponownie za mąż, część pomnaża na stałe gromadę kobiet samotnych. Jak liczna jest proporcja tej i tamtej kategorii rozwiedzionych kobiet? Najłatwiej jest mi odpowiedzieć na to pytanie biorąc za podstawę dane polskie. Podejmuję próbę szacunkowego określenia interesujących nas wartości, a czynię to opierając się na danych z 1974 r. Wówczas orzeczono w Polsce 39 699 rozwodów. W tym samym roku stanęło w Polsce na ślubnym kobiercu 319 608 niewiast, a wśród nich było 16 625 rozwódek. Na 100 kobiet rozwiedzionych przypadało 41,6 rozwódek, które wyszły ponownie za mąż. Gdyby przyjąć taką relację jako stałą, wówczas więcej niż połowa rozwiedzionych kobiet byłaby skazana na samotne przejście przez swe dalsze życie. Wynik ten zdaje się nie kolidować zbyt z rzeczywistością, skoro mamy dziś w Polsce — jak wolno sądzić — około pół miliona kobiet rozwiedzionych i separowanych.

Socjolog i gerontolog o wysokiej w każdej z tych dziedzin kompetencji J. Piotrowski podkreśla wielką wagę małżeństwa w życiu ludzi starszych¹⁶. Pozbawione są tego dobrodziejstwa kobiety, które zasiliły gromadę osób trwale samotnych. Samotne jest ich życie, samotna też śmierć.

Oto informacja ilustrująca stan rzeczy w stolicy wysoce kulturalnego kraju, jakim jest Francja. Krytyk francuskiej rzeczywistości, analizowanej z socjalnego punktu widzenia, J. P. Launay pisze: „Starcy są opuszczeni, izolowani. Co trzecia osoba u tego grona umiera w Paryżu samotnie. Dozorca lub pomocnik sklepowy, zaniepokojeni faktem niezjawiania się od szeregu dni lub tygodni staruszki, wzywają policję, która wkracza do mieszkania. Interwencji tego typu jest przeciętnie 1200 co miesiąc”¹⁷. Już sam ten fakt wystarcza, by zgodzić się z niepokieszającą konkluzją

¹⁴ G. Mińkowskij, *Problema profilaktiki prawonaruszienija w usłowijach krupnogo goroda*, Socjologiczeskije Issledowanija, 1979, nr 2.

¹⁵ J.-G. Lemaire, *Les conflits conjugaux*, Paryż 1966, s. 179.

¹⁶ J. Piotrowski, *Miejsce człowieka starego w rodzinie i społeczeństwie*, Warszawa 1973, s. 226.

¹⁷ J.-P. Launay, *La France sous-développée: 15 millions de pauvres*, Paryż 1970, s. 76.

cytowanego autora, zawartą w słowach: „Notre monde est malade” (Świat nasz jest chory).

Francuski polityk społeczny pani Evelyne Sullerot stwierdza, że w świecie współczesnym stare kobiety kończą swe życie niemal w zawsze samotności¹⁸. Dla niejednej kobiety ta samotna śmierć jest epilogiem drogi, na którą zepchnął ją rozwód.

Rozwody a płodność. Demografowie zwracają uwagę na inną jeszcze konsekwencję rozwodów — jest nią obniżony udział zdeorganizowanych małżeństw w procesie reprodukcji ludności. Ma to zwłaszcza znaczenie dla krajów, które weszły w stadium reprodukcji zwężonej.

Na konferencji demograficznej w Jadwisinie (1972) poruszyli tę sprawę przedstawiciele NRD — a był to właśnie kraj o zwężonej odnowie pokoleń — P. Khalatbari, K. Müller i E. Strohbach. Oto fragment ich referatu: „[...] niestabilne stosunki rodzinne prowadzą do spadku płodności, ponieważ przy krótkim trwaniu małżeństwa występuje z reguły tylko jedno dziecko. Do zawarcia następnego małżeństwa upływa zwykle okres czasu, w którym przy małżeństwie stabilnym urodziłyby się następne dzieci, co nie ma jednak miejsca przy rozwodzie. Często drugie lub wielokrotne małżeństwa pozostają bez dalszych dzieci, ponieważ istnieją bądź zobowiązania finansowe wobec dzieci z poprzednich małżeństw, bądź też różnice wieku między dziećmi byłyby tak duże, że kobiety przeciwne są rodzeniu dalszych dzieci”¹⁹.

Można wyrazić żal z powodu tak niedbałej formy przekładu, ale nie da się zaprzeczyć, że meritum sprawy nie budzi wątpliwości: dezintegracja małżeństwa i następujący w jej wyniku rozwód — to czynnik ujemnie oddziałujący na rozrodność, a tym samym i na przyrost naturalny ludności.

Rozwody rozwiedzionych. Można by sądzić, że kruchość związków małżeńskich jest właściwością małżeństw pierwszych i że dalsze małżeństwa, zawierane przez osoby bądź co bądź życiowo bardziej doświadczone są już w mniejszym stopniu narażone na ryzyko rozpadu. Rzeczywistość zadaje kłam takiemu, zdawałoby się logicznemu przypuszczeniu. Wykonanie na terenie Stanów Zjednoczonych badania — autorem ich był Th. Monahan — ujawniły, że rozpada się 16,6% pierwszych małżeństw, 34,9% małżeństw drugich i 79,4% małżeństw, w których obie strony były przedtem już kilkakrotnie rozwiedzione. O tym badaniu, przeprowadzonym w latach pięćdziesiątych w stanie Iowa, mówi z uznaniem specjalista z zakresu socjologii rodziny B. N. Adams: określa je jako staranne („careful”)²⁰.

III. ROZWODY W POLSCE

Ogólna liczba rozwodów. Otwierają naszą statystykę (tab. 2) względnie niskie liczby rozwodów z lat pięćdziesiątych. Rzecz jest tym bardziej nieoczekiwana, że właśnie pierwsze lata powojenne przynoszą normalnie lawinę rozwodów jako re-

¹⁸ E. Sullerot, *La femme dans le monde moderne*, Paryż 1970, s. 50.

¹⁹ P. Khalatbari, K. Müller, E. Strohbach, *Problemy polityki ludnościowej w NRD*, w: *Polityka ludnościowa. Współczesne problemy*, Warszawa 1973, s. 489.

²⁰ B. N. Adams, *The American Family. A Sociological Interpretation*, Chicago 1971, s. 335.

zultat długotrwałej rozłąki małżonków i nietrwałości związków małżeńskich, zawartych w czasie trwania wojny. Niska u nas po wojnie liczba rozwodów może mieć następujące przyczyny:

— w czasie wojny wiele małżeństw przestało istnieć wskutek śmierci jednego z małżonków (zbrodnie okupanta hitlerowskiego);

— liczba zawieranych małżeństw była w czasie wojny nieduża (na terenach włączonych do „Reichu” nie wolno było Polakom zawierać związków małżeńskich przed ukończeniem 28 lat przez mężczyzn i 25 lat przez kobietę);

Tabela 2

Absolutna i względna liczebność rozwodów w Polsce

Lata	Liczba rozwodów	Na 10 000 ludności	Lata	Liczba rozwodów	Na 10 000 ludności
1950	11 012	4,4	1970	34 574	10,5
1955	13 294	4,9	1975	41 298	12,1
1960	14 828	5,0	1976	38 040	11,1
1965	23 557	7,5	1977	43 186	12,4

— w pierwszych latach powojennych znaczna część nowo zawieranych małżeństw nie dopełniała obowiązku zarejestrowania małżeństwa w świeckim urzędzie stanu cywilnego (tradycyjnie poprzestawano na ślubie kościelnym) i wobec tego późniejszy rozpad małżeństwa nie znajdował wyrazu w statystyce rozwodów.

Podejrzewam, że w tych warunkach przypadki rozpadu małżeństwa mogły być dwa razy liczniejsze od liczby orzeczonych rozwodów²¹.

Poważniejszy wzrost częstości rozwodów datuje się w Polsce od 1962 r. Z końcem lat sześćdziesiątych stopa rozwodów osiąga 10 na 10 000 ludności, co według mojej, na wstępie wyłożonej skali, oznacza średni poziom częstości rozwodów (do tego czasu notowano u nas niskie współczynniki rozwodów). Dziś stopa rozwodów wynosi już 12 prodecymili. Część tego wzrostu należy położyć na karb pełniejszej obecnie rejestracji małżeństw i rozwodów, część zaś — na karb większej niż w minionych latach, częstości rozpadu małżeństw.

Rozwody w miastach i na wsi. Wciąż jeszcze istniejąca odmienność stosunków demograficznych w mieście i na wsi wymaga tego, aby wszelkie zjawiska demograficzne analizować w przekroju miasto—wieś. Przekrój ten, jak to się za chwilę okaże, jest w przypadku zjawiska rozwodów niezwykle istotny. Już pobieżny rzut oka na liczby przytoczone w tabeli 3 wystarcza, aby uświadomić sobie, że rozwody są fenomenem par excellence miejskim. Z tym samym notabene spotykamy się i w innych krajach. Tak na przykład w Szwecji w latach 1836 - 1945 stopa rozwodów była w miastach prawie trzy razy wyższa niż na wsi. U nas różnica ta jest bez mała pięciokrotna.

W historii rozwodów w Polsce źle zapisał się 1968 r.: stopa rozwodów osiągnęła w miastach po raz pierwszy poziom wysoki — 15 na 10 tys. ludności. Ciąg dalszy

²¹ E. Rosset, *Dezintegracja małżeństw a rozwody*, Kultura i Społeczeństwo 1964, nr 3, s. 87.

Tabela 3

Częstość rozwodów w Polsce z podziałem na miasta i wieś

Lata	Liczba rozwodów		Stopa rozwodów na 10 tys. ludności	
	miasta	wieś	miasta	wieś
1950	8 570	2442	8,8	1,6
1955	10 970	2324	9,2	1,5
1960	12 368	2397	8,8	1,5
1965	19 786	3706	12,7	2,3
1970	29 594	4927	17,5	3,1
1975	34 748	6435	18,5	4,2
1976	32 070	5861	16,7	3,9
1977	36 677	3696	18,5	4,3

jest nam znany: miejska stopa rozwodów doszła do 18,5. Jesteśmy już o krok od poziomu bardzo wysokiego. Rośnie również stopa rozwodów na wsi. Trzeba mieć jednak na uwadze, że sama wieś się zmienia: nie bez racji mówi się u nas o urbanizacji wsi²². We wsi tradycyjnej stopa rozwodów kształtowała się na poziomie 1,5 - 1,6 procdecymili; w urbanizującej się wsi stopa rozwodów jest dwa-trzy razy wyższa. Nic dobrego statystyka ta nie wróży. Chcąc nie chcąc musimy być przygotowani na to, że w miarę przenikania na wieś wzorców życia miejskiego, wzrost częstości rozwodów na wsi trudny będzie do uniknięcia.

Rozwody w wielkich miastach. Z doświadczeń innych krajów wiemy, że zjawisko dezintegracji małżeństw występuje ze szczególną siłą w wielkich miastach. Sprawdźmy, jak ta rzecz wygląda w Polsce (tab. 4). Pod względem częstości roz-

Tabela 4

Rozwody w pięciu największych miastach polskich w latach 1960- 1977

Lata	Warszawa	Łódź	Kraków	Wrocław	Poznań
Liczby bezwzględne					
1960	1912	943	555	571	264
1965	3045	1312	788	935	563
1970	4500	2204	1305	1347	811
1975	5092	2411	1344	1358	968
1976	4652	1958	1266	1254	881
1977	5104	2584	1273	1745	1010
Na 10 tys. ludności					
1960	17,1	13,4	11,6	13,5	6,6
1965	24,4	17,7	15,3	19,8	12,9
1970	34,7	29,2	22,4	25,9	17,4
1975	35,8	30,4	19,9	23,7	19,0
1976	32,1	24,3	18,2	21,6	16,9
1977	34,6	31,7	18,0	29,6	19,0

²² Por. D. Markowska, *Czynniki kształtujące przemiany w strukturze i funkcjach rodziny wiejskiej*, w: *Polityka ludnościowa*, op. cit., s. 307 - 330.

wodów rekordzistą w skali krajowej jest Warszawa ze swymi współczynnikami kształtującymi się od szeregu lat na poziomie 35 prodecymili. Na drugim miejscu figuruje Łódź, na trzecim Wrocław. W Krakowie i Poznaniu nasilenie dezintegracji małżeństw jest mniejsze, przy czym Kraków zdaje się zdradzać ostatnio tendencję w kierunku obniżenia się stopy rozwodów.

Rozciągając analizę na wszystkie wielkie miasta (zalicza się do nich miasta liczące od 100 tys. ludności wzwyż) otrzymujemy następujące uszeregowanie tych miast według poziomu stopy rozwodów:

1975		1976		1977	
Warszawa	35,8	Warszawa	32,1	Warszawa	34,6
Szczecin	33,4	Szczecin	29,6	Szczecin	33,9
Łódź	30,4	Olsztyn	24,7	Łódź	31,7
Wrocław	23,7	Łódź	24,3	Wrocław	29,6
Wałbrzych	23,7	Wałbrzych	21,7	Wałbrzych	28,1

Ujawnia się jeszcze jedna, przedtem nie dostrzeżona prawidłowość: obok dwóch największych miast (Warszawa, Łódź), najwyższą częstością rozpadu małżeństw wyróżniają się wielkie miasta położone na Ziemiach zachodnich i północnych (Szczecin, Olsztyn, Wrocław, Wałbrzych). Imigracyjny rodowód ludności ostatnio wymienionych miast jest — jak wolno sądzić — tym czynnikiem, który zaciążył na liczebności rozwiązanych związków małżeńskich w tych skupieniach ludzkich. Sprawiedliwość nakazuje wymienić i te spośród wielkich miast, w których częstość rozwodów jest najmniejsza. W 1975 r. mieliśmy jedno na terenie kraju wielkie miasto ze stopą rozwodów poniżej 10 prodecymili: był nim Wodzisław Śląski (9,9). W 1976 r. zanotowano podobną sytuację w dwóch miastach tej kategorii — w Rudzie Śląskiej (9,1) i w tym samym Wodzisławiu (7,4). Ruda Śląska raz jeszcze reprezentuje tak niski poziom stopy rozwodów w 1977 r. (6,1). Mamy tu do czynienia z różnymi sytuacjami:

— w wysokiej stopie rozwodów, jaką spotykamy w dwóch naszych największych miastach, Warszawie i Łodzi, można upatrywać dowód gruntownego sponiewierania idei trwałości małżeństwa;

— nie powiedziałbym tego o miastach położonych na terenie ziem zachodnich i północnych: wysoka stopa rozwodów może być tu odpowiednikiem wysokiej stopy małżeństw, a obie mogą być konsekwencją młodej struktury wieku, właściwej obszarom świeżo zasiedlonym przez element napływowy.

Nie budzi natomiast wątpliwości to, że kult trwałego małżeństwa utrzymuje się po dziś dzień na Górnym Śląsku.

Nietrwałość małżeństw. Posłużymy się obecnie wskaźnikiem, który charakteryzuje częstość rozpadu małżeństw relacją liczby orzeczonych w pewnym okresie rozwodów do liczby zawartych w tym samym czasie małżeństw. W rozpatrywanym przez nas 25-letnim okresie wskaźnik rozpadu małżeństw wzrósł z 4,5 do 12,4%. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych rozpadało się już co ósme małżeństwo. Odrębność stanu rzeczy w miastach i na wsi każe nam odpowiednio rozczłonkować

Tabela 5

Relacja liczby orzeczonych rozwodów do liczby zawartych małżeństw w Polsce w latach 1950 - 1974 (w tys.)

Lata	Zawarte małżeństwa	Orzeczone rozwody	
		liczba	%
1950 - 1954	1329,8	59,5	4,5
1955 - 1959	1316,1	73,9	5,6
1960 - 1964	1158,8	90,0	7,8
1965 - 1969	1192,0	137,3	11,5
1970 - 1974	1513,7	187,7	12,4

interesujące nas dane. Gdy w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych rozpadało się niespełna 8% zawieranych w miastach małżeństw, to w 20 lat później rozpadem kończyło się już 20%. Co piąte małżeństwo kończy się rozwodem. Inna jest sytuacja na wsi. Wprawdzie i tutaj nastąpił wzrost częstości rozpadu małżeństw, ale nietrwałość jest udziałem co dwudziestego piątego małżeństwa. Nietrwałość małżeństw jest w miastach 5 razy większa niż na wsi.

Tabela 6

Relacja liczby orzeczonych rozwodów do liczby zawartych małżeństw w Polsce w latach 1950 - 1974 z podziałem na miasta i wieś (w tys.)

Lata	Zawarte małżeństwa		Orzeczone rozwody			
			liczba		%	
	miasta	wieś	miasta	wieś	miasta	wieś
1950 - 1954	601,6	728,2	47,8	11,7	7,9	1,6
1955 - 1959	640,0	676,1	62,3	11,6	9,7	1,7
1960 - 1964	593,3	565,5	75,1	14,6	12,7	2,6
1965 - 1969	611,3	580,7	116,2	20,8	19,0	3,6
1970 - 1974	801,8	711,9	158,3	29,1	19,7	4,1

I wreszcie sprawa nietrwałości małżeństw w naszych największych miastach. Tu już natrafiam na kłopoty rachunkowe wynikające z faktu, że GUS ogłasza liczby rozwodów dla wielkich miast, natomiast nie czyni tego w odniesieniu do małżeństw. Poprzestaną więc na przytoczeniu danych wcześniej przeze mnie opublikowanych (tab. 7). Najgorsza jest sytuacja w Warszawie: rozpada się tu co drugie

Tabela 7

Stosunek procentowy orzeczonych rozwodów do liczby zawartych małżeństw w pięciu największych miastach polskich

Lata	Warszawa	Łódź	Kraków	Wrocław	Poznań
1968	40,0	29,9	30,8	20,4	19,0
1969	40,6	31,1	32,3	25,0	19,6
1970	40,9	31,0	31,1	26,4	20,3
1971	40,7	30,9	29,6	21,8	17,2
1972	41,1	28,6	26,8	22,2	17,4
przeciętna	40,7	30,3	30,1	23,2	18,7

lub co trzecie małżeństwo. W jednakowym położeniu są Łódź i Kraków: tu i tam nie zdaje egzaminu co trzecie małżeństwo. Co czwarte małżeństwo rozwodzi się we Wrocławiu i co piąte lub co szóste w Poznaniu.

Chciałbym na otarcie łez powiedzieć coś bardziej pogodnego, ale poczucie prawdy zmusza mnie do czegoś odwrotnego. Otóż muszę stwierdzić, iż rzeczywistość jest gorsza niżby to z przytoczonych przed chwilą liczb wynikało. Rzecz w tym, że przy obliczaniu wskaźnika rozpadu operujemy wyolbrzymionym mianownikiem, co sztucznie obniża wynik.

Dzieci z rozwiedzionych małżeństw. Statystykę rozwiedzionych małżeństw sklasyfikowanych według liczby posiadanych małoletnich dzieci przedstawia tabela 8.

Tabela 8

Liczba rozwiedzionych małżeństw w Polsce sklasyfikowanych według liczby dzieci

Lata	Małżeństwa				
	bez dzieci	z jednym dzieckiem	z dwojgiem dzieci	z trojgiem dzieci	z 4 i więcej
1960	7 615	4 610	1945	496	143
1965	9 949	8 198	3957	1079	345
1970	12 940	13 397	6175	1518	499
1975	16 458	17 002	6196	1197	445
1976	15 150	15 731	5735	1061	363
1977	17 160	18 073	6421	1129	403

Wypada zwrócić uwagę na udział małżeństw bezdzietnych w ogólnej liczbie orzeczonych rozwodów. W 1951 r. (tu pominiętym) udział tych małżeństw wynosił 60,9%, w 1960 r. - już tylko 51,4%, w 1965 - 42,2%, a w ostatnich latach zszedł poniżej 40%. Oznacza to, że w rozwodach zyskują na sile małżeństwa z dziećmi. Jest to oczywiście znak wysoce niekorzystny.

Policzmy, ile nieletnich dzieci pada ofiarą złego pożycia rodziców. Przyjmując że na małżeństwa liczące czworo dzieci i więcej przypada ich średnio 4,5, otrzymujemy następujące liczby osieroconych w danym roku małoletnich dzieci:

1960	10 660
1965	20 945
1970	32 614
1975	34 987
1976	32 017
1977	36 115

Przeraźliwe to liczby. Wynika z nich, że armia sierot społecznych powiększa się z roku na rok o trzydzieści kilka tysięcy nowych ofiar lekkomyślności czy nieodpowiedzialności swych rodziców. Jakże olbrzymia musi być gromada tych nieszczęśliwych dzieci. Matkom wychowującym samotnie dzieci należy się niezbędna pomoc ze strony społeczeństwa.

Rozważania dotyczące dezintegracji małżeństw w Polsce zakończę powtórzeniem postulatu, jaki sformułowałem kilka lat temu w artykule zamieszczonym na łamach Więzi „Walka o umocnienie spójności i trwałości rodziny powinna być u nas podjęta ze szczególną energią”²³. Dodam tylko, że wymaga tego interes wszystkich trzech pokoleń: dzieci, ludności dorosłej i ludzi starych. Wymaga tego dobro całego społeczeństwa.

IV. KU CZEMU ŚWIAT ZMIERZA?

Na zakończenie krótka wycieczka w ukrytą przed okiem ludzkim przyszłość. Fakt jej ukrycia daje równą w zasadzie szansę przeciwnym przewidywaniom: optymistycznym i pesymistycznym. Milsza jest zawsze postawa optymistyczna, ale nie należy lekceważyć głosów pesymistów. Jest to „problem Kasandry”: Troja może by nie upadła, gdyby usłuchano złowróżbnej wieszczki.

Czy instytucja małżeństwa wygaśnie? Żywa była na ten temat dyskusja w okresie międzywojennym. Zapoczątkował ją amerykański psycholog J. B. Watson zamieszczonym na łamach Chicago Tribune z dnia 6 III 1927 r. twierdzeniem, że w ciągu najbliższych 50 lat instytucja małżeństwa przestanie istnieć. W 10 lat później głośny socjolog amerykański, z pochodzenia Rosjanin, Pitirim Sorokin postawił w tej sprawie następującą diagnozę:

„ — rodzina jako uświęcony związek męża i żony, rodziców i dzieci, będzie nadal podlegała dezintegracji;

— będzie coraz więcej rozwodów i separacji;

— różnica między społecznie usankcjonowanym małżeństwem a wolnym związkiem będzie się zacieśniać;

— dzieci będą wcześniej opuszczać dom rodzicielski”²⁴.

Wypowiedzi te zarejestrował E. W. Burgess²⁵. Jego własne stanowisko wyrażało się niechętnym stosunkiem wobec instytucji małżeństwa. Wierny temu założeniu, sam nigdy nie wstąpił w związki małżeńskie.

Na łamach świetnie redagowanego czasopisma Problemy Rodziny N. Chmielnicki przypomina, że w okresie międzywojennym dużą popularnością, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, cieszyły się poglądy znanego historyka rodziny C. Zimmermana, autora pracy *Family and Civilization*, który przepowiadał, że w zindustrializowanych zbiorowiskach wielkomiejskich rodzina będzie zatracala swe funkcje społeczne, aż dojdzie do ostatecznego jej rozpadu²⁶.

Problem losów rodziny jako instytucji jest po dziś dzień przedmiotem dociekań.

²³ E. Rosset, *Rozwody*, Więź 1973, nr 1.

²⁴ P. A. Sorokin, *Social and Cultural Dynamics*, t. IV, Nowy Jork 1937 (za E. W. Burgess, jak niżej).

²⁵ *Basic Writings of Ernest W. Burgess*, op. cit., s. 128.

²⁶ N. Chmielnicki, *Etyczne problemy rodziny w społeczeństwie socjalistycznym*, Problemy Rodziny 1977, nr 4.

Przytoczę dwie wypowiedzi, obie z 1979 r. Gerontolog francuski pani A. Pitrou zajęła w tej sprawie stanowisko w rozmowie z przedstawicielem czasopisma *Futuribles* 2000. Na pytanie, czy należy liczyć się ze zmierzchem rodziny, pani Pitrou oświadczyła, że w obliczu dyskutowanych dwóch możliwych dróg, mianowicie rozpadu rodziny lub przeciwnie — jej wzmocnienia, za bardziej realną uznaje tę drugą ewentualność²⁷. Autor interesującej pracy o demograficznych aspektach pokoleń, demograf radziecki W. Nikitienko snuje następujące rozważania na ten temat: „Jest oczywiste, że pokolenia w rodzinie mogą zniknąć ze sceny historycznej dopiero wówczas, kiedy indywidualna rodzina wraz z utratą swej ostatniej, generatywnej funkcji przestanie istnieć. Będą wówczas w społeczeństwie rodzice w sensie biologicznym, ale nie będzie ojców i matek w znaczeniu społecznego ojcostwa, będą starcy, emeryci, ale nie będzie babek i dziadków jako wykonawców określonych ról w rodzinie”. Cytowany autor słusznie zaznacza, że „prognozy w tej dziedzinie powinny być skrajnie ostrożne”. „Nie ma jednomyślności na punkcie interpretacji faktów zwiększonej niestabilności rodziny: jest to krótkotrwały zygzak, czy też tendencja nieodwracalna? Opinie są tu częściej oparte na subiektywnych wartościowych wyobrażeniach autorów, niż na ściśle naukowym przewidywaniu”²⁸. Sam Nikitienko jest zdania, że w dającej się przewidzieć przyszłości rodzina zachowa jeszcze znaczną część swych funkcji w zakresie utrzymania i wychowania dzieci.

Stanowisko własne. Swemu własnemu pogładowi na sprawę losów małżeństwa jako instytucji dawałem niejednokrotnie wyraz. Przypomnę niektóre wypowiedzi. W r. 1963 na łamach *Studiów Demograficznych* pisałem: „Instytucja małżeństwa nie pozostała poza nawiasem wielkich wstrząsów i wielkich przeobrażeń, jakie są udziałem naszej epoki, epoki nowych prądów, nowych postaw i nowych wartości. Ulega więc przeobrażeniu również instytucja małżeństwa”²⁹. W dwa lata później — w 1965 r. — pisałem: „Wydaje się być rzeczą pewną, że z przeżywanego obecnie kryzysu instytucja małżeństwa wyjdzie obronną ręką: zmieni się wprawdzie, i to zapewne pod niejednym względem, charakter tej instytucji, zmienią się jej funkcje, ale niewzruszona pozostanie — a to jest decydujące — społeczna doniosłość małżeństwa. W swej nowej formie, lepiej dostosowanej do zmienionych warunków życia, małżeństwo, rodzina powrócą do roli czynnika pozytywnie kształtującego stosunki społeczne”³⁰. I dziś — mimo niedobrych doświadczeń ostatniego piętnastolecia — skłonny jestem pozostać przy tej optymistycznej wizji przyszłości.

²⁷ *La fin de la famille? Interview avec Mme Agnès Pitrou par G. Haumont*, *Futuribles* 2000 1979, nr 25.

²⁸ W. Nikitienko, *Demograficzeskij analiz pokolenij*, Moskwa 1979, s. 19.

²⁹ E. Rosset, *Wiek nowożeńców w Polsce*, *Studia Demograficzne* 1963, z. 3, s. 37.

³⁰ E. Rosset, *Oblicze demograficzne Polski Ludowej*, Warszawa 1965, s. 291.

SOCIAL ASPECTS OF THE DIVORCE PROBLEM

Summary

At the very beginning the author declares himself against divorces. He does not mind legal institution of divorce, which is considered as indispensable, but disorganization of family life that leads to a divorce. Among the sources of growing phenomenon of family disintegration in contemporary world rash decisions of family setting up and the lack of responsibility for a family are mentioned. The author discusses divorces effects too, and among them: permanently growing number of „orphans after divorce" (they are children of disintegrated families), significant juvenile delinquency, misfortunes of abandoned women (half of the whole number of divorced women is doomed to lonely rest of life and to death in solitude). The author takes up also negative influence of family disintegration on fertility. According to the author, the growing number of divorces should act as an alarm signal. A struggle is necessary against harm, by which moral principles of society's life are impaired.